



## Dodatek do Głosu Wąbrzeskiego

Nr. 37

Wąbrzeźno, sobota 12 września 1925.

Rok 2.

### Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 7, wiersz 11—16.

W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, alie wynoszą umarłego syna jedyne-go matki jego: a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulito-wał się nad nią i rzekł jej: „Nie płacz. I przystąpiwszy, dotknął się mar, (a ci, co niesli, stanęli.) I rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły i począł mówić. I oddał go matce jego. I wziął wszy-stkich strach i wielbili Boga, mówiąc: że Pro-rok wielki powstał między nami, a iż Bóg na-wiedział lud Swój.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

### Nauka z ewangelji.

Czego uczy nas Zbawiciel przez cud ten?

Przykładem Swym uczy nas miłości bliźnie go, gdyż 1. serce jego bierze gorący udział w cierpieniu wdowy: „Ujrzawszy ją Pan, ulito-wał się nad nią“. 2. Pragnie szczerze jej do-bra. 3. I tę Swą szczerotę stwierdza słowami pociechy: „Nie płacz“. 4. Stwierdza ją uczyn-kiem miłości, czyniąc nawet cud i wskrzeszając do życia zmarłego jej syna. 5. Spełnia ten u-czynek z szczególniejszą delikatnością, ponieważ nie proszony czyni cud, „oddaje syna matce ja-ko dar Boskiego Swego miłosierdzia“, jak się wyraża czcigodny Boda. — Taką być musi i miłość nasza dla bliźnich. Gdzie jest prawdzi-wa miłość, tam jest współudział dla cierpień i radości umiłowanego, tam jest i szczerą chęć czynienia dobrze, tj. chęć czynienia szczęśliwym bliźniego, tam jest czyn miłosierdzia, które o-kazuje się w tem, iż wszystkich dokładamy sił, ażeby dopomóc bliźniemu do jego doczesnej i wiecznej szczęśliwości.

Co oznacza to, że Chrystus dotknął się mar?

Święty Cyryl pisze: „Pan spełnia cud nie tylko słowami, ale dotyka się także trumny, a-żebyś poznał, że i Przenajświętsze Ciało Pana skuteczne jest dla ludzkiego dobra. Jest Ono bowiem ciałem życia i ciałem wszechmocnego Słowa i Ono to posiada moc i siłę ognia, taką

samą siłę ma Ciało Pana przez Swe połączenie się ze Słowem, które wszystko ożywia, życie tworząc i śmierć pokonując“.

Czego możemy się jeszcze nauczyć z dzisiejszej ewangelji.

Ze żaden człowiek, chociażby był jeszcze młody i zdrow niepewien przed śmiercią, dla tego powinniśmy być zawsze przygotowani na to, iż każdej godziny umrzeć możemy.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

### Komunja św. w życiu rodziny.

W księgach królewskich czytamy, że arka przymierza przez trzy miesiące pozostawała w domu Obededoma, który uważał sobie to za naj-wyższe szczęście i pilnie przestrzegał, aby nikt z domowników niestosownem słowem nie ode-zwał się i nie obrazził przybytku Pana. Jakąż nagrodę odebrał? „I błogosławił Pan Obededoma i wszystkie dom jego“.

Członkowie katolickiej rodziny, przyjmując Pana Jezusa w Komunji św. mają w swem ser-cu większy skarb, aniżeli Obededom, gdy posia-dal arkę wraz ze wszystkimi świętościami Sta-rego Zakonu. — W sercu komunikujących mie-szka ten, który jest Królem nad królami, dawcą wszelkich łask, na którego zwróconą była uwa-ga całego Starego Zakonu. Jeżeli błogosławił Pan domowi Obededoma, o ile więcej błogosła-wi i obdarza dom katolicki, którego członkowie Pana Jezusa przyjmują.

I godne a częste przyjmowanie Komunji św. wplywa dobrze na małżonków. Zyskują oni na obcowaniu z Bogiem. Wiara ich umacnia się i ożywia; Wierzą niezachwianie w tajem-nicę Bożą, że Jezus spoczął w ich sercach, kie-ruje nimi i dopomaga. Gdy rodzice silni są w wierze, nadają też całemu domowi piętno kato-lickie. Komunja św. wzmacnia nadzieję wśród cierpień i dolegliwości życia. Jezus nauczył znosić krzyże ziemskie, zahartuje serce i w lę i nie dozwoli mu upaść, bo powiedział: „Pój-dziecie do mnie wszysecy, którzy pracujecie i je-steście obciążeni, a ja was ochłodzę“.

Rodzice, którzy często komunikują, palają miłością ku Bogu. Jezus w komunji św. daje nam największy dowód swej miłości, bo nie wye starczało mu przelać krew swą do ostatniej kropli na drzewie krzyża, ale karmi wiernych wła-

snem Ciałem i Krwią najśw. „Bierzcie, to jest Ciało moje!“ To zaproszenie jest dowodem najw-  
ższej miłości i ono też daje duszom, karmią-  
cym się często chlebem niebieskim, miłość do  
Boga, miłość dla rodziny, miłość dla bliźnich.

Dobrzy ludzie są siewcami pokoju. Wiedzą  
bowiem, że niezgoda sprowadza grzech i gorycz  
duszy. Ale najlepszym sprawcą pokoju jest  
Zbawiciel. Kto często, a godnie komunikuje,  
staje się żywym tabernakulum Boga, słodycz i  
dobroć Jezusa udziela mu się i od porywczowości  
i gniewu ochronią.

Przez częste komunikowanie dają rodzice  
przykład dziatkom i domownikom. Rodzice  
wprawdzie zawsze kochają dzieci i są skłonni  
do poświęceń, ale prawdziwej nadprzyrodzonej  
miłości nie posiadają, gdy Jezus nie zamieszka  
w ich sercu. Ty, matko, nie powinnaś dbać tyl-  
ko o to, abyś swe dziecko posiliła, odziewała, u-  
czyła, dała mu majątek, aby szczęśliwie żyło i u-  
żywało świata, ale masz uczynić z niego także  
dziecko Boga, ucznia Chrystusa swego, dziedzi-  
ce nieba! Nikt tak nie ceni nauczyciela i wy-  
chowawcę jak Chrystus Pan, nikt też nie był  
lepszym przewodnikiem ponad Zbawiciela! W  
czyjem sercu Bóg spoczywa temu też łatwo prze-  
jąć się duchem wychowawczym, duchem miłości  
dla dzieci, tego troska zwróconą będzie jedy-  
nie na dziatki.

II Częsta Komunja św. wpływa nie tylko  
uświęcająco na małżonków, ale także „działa do-  
datnio na młodzież“.

Młodzieniec, który często przystępuje do  
Komunji św., doskonali się i pozostaje czystym.  
Gdyby to rodzice rozumieli, o czem spowiedni-  
cy dobrze wiedzą z doświadczenia! Matki też  
troszczyć się powinny, aby młodzież dobierała  
sobie świątliwych spowiedników!

Jako sól chroni mięso od rozkładu, tak czę-  
sto Komunja św. od nieczystości i zguby duszy.

Wielec radują się rodzice dobrzy, gdy dzie-  
cko przystępuje do pierwszej Komunji św. —  
Ojca, którego może od lat wielu nie wzruszyć  
nie zdołało. rozrzewnia widok dziecięcy w śnie-  
żną przybraną szatę, gdy zbliża się do stołu  
Pańskiego. Serce rodziców odczuwa to połącze-  
nie dziecka z Panem Jezusem, odczuwa łaski,  
jakie na nie spływają i słusznie wtedy chlubić  
się mają „to są najdroższe klejnoty.“

Dzisiaj gospodarze i gospodynie utyskują  
na złą służbę, a skargi ich są częste a słuszne.  
Ale czy może być inaczej? Czyż ten co plewy  
sieje, zbierać może dobry plon? Ileż to rodzin  
nie pozwala służbie ucześnieć regularnie na  
mszę świętą. nie da im czasu, aby mogła się  
spowiadać, przystąpić do Komunji św.

Czyż dziwić się, że uczeń w handlu, lub w  
rzemiośle obojętnieje we wierze, gdy mu pryn-  
cypał nakazuje w niedzielę być w składzie, o-  
dnosić roboty, zamiast kazać mu pójść do ko-  
ścioła? Gdy nie zwraca uwagi, czy odmawia  
pacierze, spowiada się i przystępuje do Ko-  
munji św

Rodziny chrześcijańskie, czuwajcie nad dzia-  
tkami, domownikami waszymi, bądźcie im do-  
brym przykładem, prowadźcie ich często do Sto-  
łu Pańskiego, ale i sami posilajcie się Ciałem i  
Krwią Pana Jezusa, bo dał nam Zbawiciel obie-  
tnicę wielką, że „kto pożywa mego Ciała, a pi-  
je moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim“.

## Dzieciom idącym do pierwszej Komunji św.

*Puście, o puście tam do ołtarza,  
Puście już, puście nas,  
Dzwonek nas wzywa, dzwonek powtarza:  
Już czas, już czas, już czas!*

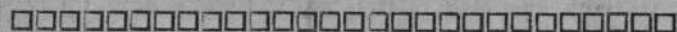
*Chrystus nas kocha, Chrystus nas wola,  
Swem Ciałem karmić chce,  
Pragniemy klęknąć, pochylić czoła  
I oddać serca swe*

*O, zstąp w nie Jezu, o zstąp w nie Panie,  
Boś Ty najmilszy gość,  
Zstąp, obierz w sercach naszych mieszkanie,  
Nie brudzi ich grzech, ni złość.*

*O, Zbawco świata, gromadka mała,  
Do Twych się chyli stóp,  
Mila nam Twoja Najświętsza chwala  
Wierności niesiem ślub.*

*Cicho, o cicho, nadchodzi mgnienie  
Najświętsza chwila ta,  
Jezu, zstąp! Czyste nasze sumienie,  
Czeka Cię działwa Twa!*

P. W.



## W obronie kolegi.

(Według własnej obserwacji.)

Na obszernem podwórzu, do którego ogród  
przylega wielki, pełnem ptactwa i drobiu rodzaju-  
wszelkiego, darmo się indyk tłusty pyszy i wzdy-  
ma; królem obory jest śliczny kogut jak śnieg bia-  
ły. Tylko na dumnej szyji pokryty jest biało zło-  
tem delikatnem pierzem. Kiedy rano na  
hejnał zaśpiewa, napróżno wtorować mu się sta-  
rają jego koledzy na podwórzu i w sąsiedztwie.  
Jego głos pełny i silny góruje nad jednym i dru-  
gim na podwórzu o lepsza ubiegających się dwóch  
kogutów, jak hymn triumfu brzmi w ciszy poran-  
nej jego śpiew. Najlepiej też pełni obowiązki go-  
spodarz wobec różnobarwnych licznych kur. Czy  
to je ostrzec przed „Łobuzem“, kundlem wiecznie  
wysmolonym. a ciętym na pierze, czy też zapro-  
sić na małą zakąskę z robaczka smacznego lub  
gruszy dojrzalej, opadłej się składającej, zawsze  
do usług gotowy, czyni to z gracją wielkopańską  
miną. W oczach urośnie, gdy zaprosiwszy na  
śniadanie swe huryski wierne, sam z góry dum-  
nie się prostując, na swą trzodę patrzy. Gdzie  
tam się czarne pstremu z nim mierzyć. Scho-  
dzi mu też drogi jak może, rad, jeżeli widzi w  
koło siebie jedną lub dwie towarzyszki. Trzeci na-  
tomiał, na pierwsze wejście najniepozorniejszy  
prowadzi widocznie politykę własną. Szaro-żółty,  
o brudnym nieco kolorze, konkurować nie może  
co do piękności ani z jednym, ani z drugim  
swych poprzedników. Obok białego przechodzi  
obojętnie: Mam wrażenie jakoby biały gardził  
swym upośledzonym kolegą. W rzeczywistości  
sprawy inaczej stały.

Razu pewnego gdy „Biały“ w otoczeniu lic-  
nej gromadki, czując się królem sytuacji, radośnie  
gruchoce przychodzi sobie ni stąd ni zowąd żół-  
ty kolega. Stanie naprzeciw, „Biały“ nie przy-

(Ciąg dalszy na czwartej stronie.)

# CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

37)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— To też trzeba tak uczynić, że, choćby nas spotkali, nieby nam nie uczynili. Ja dziś jeszcze pójdę do nich i nagadam im, że mam dwóch synów, co do mnie z daleka przyszli.

— A przecie my nie chłopcy! zawołała śmiejąc się Miłoslawa.

— Tak, ale będziecie za nich uchodzić. Przyniosę wam ubranie męskie, sukmany, kozuchy, łapcie i wścieklice i jak się ubierzecie, będziecie wyglądały jak parobki.

— Dziewczęta poczęły się śmiać, a ksiądz rzekł:

— Grzech to jest, ale Bóg miłosierny przebaczy z uwagi na nasze położenie. Tak, tak! uczynić to możecie.

— A i owszem! wołały dziewczyny śmiejąc się.

— Że to jednak puszcza jest wielka, mówiła Jędza — i nam trzeba się w nią głęboko zapuścić, wyprawa więc musi trwać długo, może tydzień, może dwa. Zwierza nabijemy, ryb nallowimy co niemiarą, miodu nazbieramy, orzechów i grusz...

— Wszystko to być może, wirać się pani Małgorzata, ale jakże wy te zapasy tu dostaniecie, żali udźwigniecie to wszystko?

— Oczywiście, że nie udźwigniemy! odparła Jędza — choćbyśmy tylko jednego niedźwiedzia zabily, to i tego byśmy tu nie dowlekły.

— A więc?

— A więc ja co innego wymyśliłam. U niewolników koni jest dosyć, pasą się one na błoniach nad rzeką. Już ja tak zrobię, że trzy konie dziś wieczorem czekać na nas będą, podle wyjścia z lochu. Ja zaraz pójdę, a wy, Świętochno i Miłoslawa, uzbrojone jak się patrzy, jak tylko noc zapadnie, bądźcie tam przy tem wyjściu...

Pani Małgorzata zrazu sprzeciwiała się temu zamysłowi, ale w końcu widząc, że niema innej rady, zgodziła się na niego, zalecała tylko wielką ostrożność i baczność. Jędza zaraz też wymknęła się z wieży i nad wieczorem zjawiała się, niosąc zabitego barana i ubranie męskie.

— Zbierzcie się tedy i jak noc zapadnie, czekajcie na mnie przy wyjściu z lochu — mówiła do dziewcząt. Wszystko jest dobrze. Jużem gadała z niewolnikami o moich synkach... Konie też będą. Pamiętajcie wziąć ze sobą łuki, strzały, oszczepy i sidła, oraz soli dużo i trochę chleba. W puszczy chleb nie rośnie, a bez niego ckną się człowiekowi.

Gdy więc noc zapadła, Świętochna i Miłoslawa ubrane po męsku, uzbrojone należycie, z kobiałkami na plecach, zaopatrzonemi w trochę soli, bo jej nie wiele było w wieży i w kilka świeżo upieczonych bochenków chleba, wyruszyły do lochu. Z płaczem żegnała się z niemi Małgorzata i zalecała im ostrożność i czujność.

— Może się już nie zobaczymy! mówiła.

— Co się nie mamy zobaczyć? wołała Świętochna — Jędza jest mądra i doświadczona. Ja

się tam niczego nie boję i pewna jestem, że wrócimy szczęśliwie.

— I ja także pewna jestem! mówiła Miłoslawa.

Ksiądz Wszerad pobłogosławił je na drogę i poszły.

Po ich odejściu smutno i cicho było w wieży. Pani Bogna spała ciągle lub płakała, a Małgorzata strzegąc wieży i często przez okienka wyglądając, zajęła się uporządkowaniem zapasów żywności, jakie były. Ponieważ teraz ubyły trzy kobiety, które karmić trzeba było, bo i Jędza bardzo często żyła tem, co jej w wieży dawano, więc po skrupulatnem obliczeniu pokazało się, że już tem, co jest, będzie można żyć, przy wielkiej oczywiście oszczędności, ze dwa miesiące.

Dni zrasztą jednostajnie płynęły. Pani Bogna lub ksiądz Wszerad w czasie dnia strzegli wieży i gotowali jeść, a pani Małgorzata spała, gdyż ona całą noc czuwała nad bezpieczeństwem swego schroniska. Ksiądz wieczorami robił wyprawę do boru, znosił drwa, czasem udało mu się przynieść trochę zboża, grzechu lub kaszy, którą Bóg wie jeden, jakim sposobem zdobywał. Niczego więc nie brakło, to prawda, nawet bezpieczeństwo było, ale życie pędzone smutne w niepokoju o los dziewcząt i los skotarza, od którego wszystko zależało.

Tak minał tydzień, minał drugi i trzeci już mijał, a o Jędzy i dziewczętach słyhu nawet nie było. Rano coraz silniejsze brały przymrozki, śnieg nawet suchy jednego dnia popruszyl ziemię.

— O! mój Boże! mówiła Małgorzata — oby one wróciły. Już jeżeli mamy ginąć marnie, to ginąć razem. Jeszcze gdzie marzną w boru. Żałuję mocno, że nie pozwoliła na tę wyprawę. Tem, co jest i co się jeszcze zebrać da, byłybyśmy jako tako żyły.

Martwiła się więc ogromnie, co jakiś czas, narażając się nawet na niebezpieczeństwo ze strony włóczących się nieustannie koło wieży niewolników, wychodziła na płaski jej dach i rozglądała się po całej okolicy, ale nie widziała.

Nakoniec trzeciego już tygodnia, w nocy, zjawiała się nagle w wieży Świętochna. Czarna była, brudna, opaloną wichrem, ubrana w ogromną niedźwiedzią skórę, niosąc na plecach kosz upleciony z łoziny, pełen ryb wędzonych i orzechów. Bogna i ksiądz spali już, tylko jedna Małgorzata czuwała. Radość jej była ogromna.

Więcście wróciły całe i zdrowe?

— Całe i zdrowe. Było niebezpieczeństw nie małe, ale dzięki Bogu udało się nam wszystko. Żywności, zwierzyny, ryb, orzechów, miodu, krup niesiemy bardzo dużo. Jędza powiada, że winno to starczyć na całą zimę. Ale chodźcie pani siostró dopomóż nam. Obudźcie księdza Wszerada, niech wieży pilnuje.

Tak się też stało. Przez całą noc znoszono do wieży żywność. Czego tam nie było! Trzy daniela, niedźwiedź jeden, zajęcy moc, kuropatw i innych ptaków, miodu, orzechów, grusz, głoga przemarznętego i wyborowego smaku, krup cały worek, nawet bryłę soli. Konie uginały się pod tym ciężarem.

Radość w wieży z tak szczęśliwego powro-

tu była ogromna. Pani Małgorzata śmiała się nawet, choć ona od czasu swego zamknięcia w wieży ani razu się nie uśmiechnęła.

Jędza z dziewczętami w sam czas wróciła, bo zaraz nazajutrz zaczął gęsty śnieg padać i wielkie mrozy chwyciły, które prawie całą zimę trwały. Zima ta była ostra i przykra, a dla zamkniętych w wieży tem przykrzejsza, że wkrótce zapasy drewna się wyczerpały i trzeba było wymykać się do boru, żeby nowych przynieść, co teraz przy śniegu i mrozie nie było łatwym. Szczęściem miano co jeść, ale w końcu ku wiosnie i tego zabrakło. Zjedzono ostatni kęs mięsa, ostatnią krupę i żywiono się tylko tem, co czasem Jędza przyniosła.

Od dwóch tygodni głód więc w wieży panował, a tu wiosna się rozpoczęła, śniegi tajały, niewolnicy się ruszali, odgrzaźli, że wezmą więź mocą. Kobiety straciły wszelką odwagę, a tu o skotarzu i rycerzach nawet wieści nie było.

#### Oswobodzenie.

W takim położeniu była Małgorzata i jej towarzyszki w wieży. gdy jednego dnia nie już nie było do ust włożyć. Jędza, jak poszła wczoraj w południe, żeby co przynieść do pożywienia, tak się już więcej nie pokazała. A że już pod wieczór się miało, więc głód ścisnął biedne kobiety. Bogna leżała na łóżku i jęcza-

chodzi bliżej, „Biały“ nic, jak nie skoczy, jak nie uderzy dziobem i ostrogą, a tu krzyk przeraźliwy napadniętego, wrzask, sypie się puch i pierze białe, a on sam wyrwawszy się, śalwuje się ucieczką. Markotno mi trochę, że tak sromotnie faworyt i ulubieniec kur daje drapaka, które bądź co bądź, powoli w jego poczynają się udawać stronę, nie spodoba im się także napad „Zółtego“, lecz na drugi dzień miałem sposobność poznać jego właściwe zalety. A było to tak.

Dostał się mój biały bohater w grono indyków. Z początku ich to towarzystwo nie raziło i piszczały sobie ot jak indyki szukając żeru. Naraz poczyna jeden — dokładniej jedna z nich dziwnie jakoś kręcić szyją i sobą w około koguta. Ten zaś, znając widocznie ów manewr, usunął się nieznacznie. Indyczka za nim i znów odwrót i drugie posunięcie się. Za trzecim razem kogut przechodzi do ataku przed którym indyczka skwapliwie się cofa. Druga spiesząca do pomocy, również nie dotrzymuje kroku i cofa się, taksamo trzecia. Powstaje sytuacja wprost komiczna: Dziewięć otwartych dziobów z niemądrym wyrazem ócz w głowie godzi, półkołem go otaczając, w koguta, który stoi w pozycji gotowej do skoku. Przeliczywszy atoli wrogów w ostatnim momencie poznawszy nierówność sił, cofa się spiesznie drogą jedynie jeszcze wolną przez gromadę świętych cierni. Przebył ją szczęśliwie, lecz cóż to, kuleje mocno, zranił się biedak. Widząc to indyk jakby im skrzydeł przybyło: husia, hejże na niego. Nieborak kulejąc ucieka, już go dopadają w tem z przeciwnej strony na domiar złego z skrzydłami rozpostartymi pędzi na niego przeciwnik jego żółty. Już chce, za lipą starą przyczajony bieć ulubieńcowi mojemu do pomocy, lecz wstrzymuje mnie widok niezwykle „Zółty“ zamiast na „Białego“ całym rozmachem runął na pierwszą indyczkę a odrzuciwszy ją siłą rozpędu nieco w tył, skoczył

ła głośno; Świętochna z Miłosławą siedziały po kątach, tuląc się w kożuchy, bo choć dzień był słoneczny i ciepły, tu w wieży było chłodno, a może też z głodu im było zimno. Ksiądz Wszerad siedział w swojej izbie na dole i modlił się, a może drzemał niezdrowym snem, chcąc zapomnieć o głodzie. Pani Małgorzata jedna chodziła tylko niespokojnym krokiem od okienka do okienka i przez przyzwyczajenie wyglądała przez nie na zewnątrz.

A było się na co patrzeć. Ponieważ ciepło się już robiło, więc od paru dni ściągaly do Żembocina tłumy niewolników, którzy wygrzaźli wieży, a przez cały dzień dzisiejszy zajęci byli, jak się zdawało Małgorzacie, budową dwóch ogromnych taranów i kusz.

— No, jeżeli nas teraz napadną, kiedyśmy wygłodzone i nawet ognia nie ma czym rozpałić, to nie wytrzymamy i wezmą nas. O! mój Boże, jakże mnie wszyscy opuścili!

Jakoż zanosilo się na nową napaść. Pod wieczór wśród niewolników poczęto w róg trąbić, a wkrótce potem jakiś olbrzymiego wzrostu mąż w hełmie na głowie i na koniu podjechał do wieży i głosem donośnym zawołał:

— Małgorzato, dziedziczko Żembocina i ty Bogno, i ty Świętochno i ty Miłosławo i wy książe Wszeradzie, posłuchajcie głosu mego.

(Dokończenie nastąpi.)

w teże chwili drugiej na grzbiet która w niezręcznych podrygach uciekać poczęła. Biały oswobodzony zdołał się precyzyjnie przez zbawienne wrota. Teraz dopiero osowiałe i ogłupiałe indyki rzuciły się hurmem na pomoc koleżance, na której grzbiecie zawsze jeszcze siedząc niemilosiernie ranił dziobem jej ciemno sine korale. Nie spostrzegł znać w toku walki nadbiegających, które go rychło zwaliwszy razić na ziemi poczęły dziobami. Dopadłem, rozpędziłem trzode rozżartą, lecz kogut pozostał na placu. Taki był strudzony, że dał się schwycić. Poglaskałem bohatera, zapomniałem jemu wczorajszego napadu i zaniósłem go celem zabezpieczenia od dalszej napaści na drabinę od wozu. Ledwo odszedłem kilka kroków a już ci skrzydłami załopotawszy cały się wyprężył piersi wysunął, szyję wyciągnął i zapiał co sił. Nie wiem, czy to być miało podziękowanie dla muie, czy też zapowiedź dla indyków rewanzu bliskiego, bo mnie się w tej chwili zdawało, że tak zrozumiał tę mowę kogucia: Wy mądry ludzie, patrzcież na nas. My w obronie swoich życie ważemy, a wy co robicie. Gdzie wasza wielce głoszona miłość braterska? B. L.

## WESOŁY KĄCIK

### Uprzejmy.

Rzecz rozgrywa się w przepelnionym tramwaju. W kącie siedzi wielokrotnie już karany więzieniem włóczęga-żebak. Nagle wstaje i kłaniając się ofiaruje swoje miejsce starszemu wytwornie ubranemu panu sędziemu. Z uprzejmym uśmiechem mówi:

— Proszę bardzo, panie sędzio, niech pan siada. Wszak pan także nieraz dopomógł mi do tego, abym ja siedział.